Luli, luli...

1. Zakłębiły mi się w głowie kołysanki, śpiewane przez matkę. *Luli, luli, ŭsie dzietki pasnuli*. Albo: *śpi maja kwietaczka… Cicho świecić miesiac jasny ŭ kałybiel twaju… Luli, luli, luli, prylacieli kury, stali sakataci, nima czaho jeści daci. Trochu harochu, jaczmieniu żmieniu, żyta paŭ sita, luli, luli, luli… Luli, luli, luli, ŭsie dietki pasnuli, tolki doczańka ni spić…* W miejscu słowa "doczańka" wstawiało się konkretne imię, córki albo syna.

- Widzę, że wasze kołysanki miały przede wszystkim charakter bytowy - mówi mi Tolo.

- Bo to były śpiewane opowiadania o życiu - odpowiadam. - Wszystkie nasze pieśni były takie, bytowe, więc tożsamościowe. A ty pamiętasz matczyne kołysanki?

- Nie pamiętam i nie wiem, czy mi matka je śpiewała.

- Może znała same niemieckie, to nie śpiewała? Smutna powojenna sankcja kulturowa? Mówiłeś, że takie sankcje były u was.

- Może i tak. Nie pamiętam i już. Chyba u nas było surowiej w stosunku do dzieci.

- Ja matczyne pamiętam. Mam wczesne wspomnienia. Poza tym matka śpiewała mi je wtedy jeszcze, kiedy miałam trzy lata. Ostatnio, aby zasnąć, przywołuję głos matki i kałychanki. Nigdy, nigdy już tak nie będzie. Szkoda, że nie znasz niemieckich kołysanek. Wygooglałam, że "Oh, du lieber Augustin, Augustin" to kołysanka. I nie wiem.

- To chyba nie kołysanka.

- Następująca polska kołysanka jest cudna, skoczna: *Ta Dorotka, ta maluśka, ta maluśka, tańcowała dokoluśka, dokoluśka… Teraz śpi już w kolebusi na różowej swej podusi…* Racja stanu nie widzi matki i dziecka, i tej podusi.

- Nie ma na świecie większej intymności, niż matka, śpiewająca kołysankę zasypiającemu dziecku. Racje stanu są zbyt odległe od tych dwojga, od tej jedni.

- Nie ceni tego obrazka kreatura, wydająca rozkaz bombardowania "wroga". Nikt nie ceni tej intymności. Matka śpiewa dziecku "*Pridiot siereńkij wołczok i uchopit za boczok*", a tu spada bomba i nie ma dziecka, nie ma matki, nie ma kołysanki. Bo śpiewała po rosyjsku, a więc i ona, i dziecko są wrogami. Inna matka śpiewała po białorusku "*śpi maja kwietaczka*" i oboje zginęli, spaleni żywcem przez oddziały SS-Galizien. Bo to "wrogowie". Dzisiejszą racją stanu u mnie jest pokój. Nie lubię ludzi z wiecznie prowojenną racją stanu. Nie lubię ludzi, lecących po wojenne łupy. A współczesna racja stanu dość długo trwała w świecie jednobiegunowym. W takim świecie, z jednym centrum, każda racja stanu będzie kolonialna, podporządkowana zachciance jednego centrum, jego egoizmowi w imię jego interesów. Racje stanu zaczynają to rozumieć, kiedy już egoizm i cynizm tego jednego centrum rozbestwia się w jego niezliczone wojny, w bez dania racji napastnicze, a chodzi wyłącznie o wojenne łupy.

A matka śpiewa: *Śpić pad lesam abłaczynka, zasynaj maja dziaŭczynka… . dobraj noczy, zasynaj moj luby chłopczyk… A tut nima spakoju, nima dobraj noczy. Bomby z nieba laciać i u piŭnicy trebo jakoś spać.* I po ukraińsku: *De chamońka tepłeseńka, de dytyna małeseńka… De'ż my budem noczuwaty…* I walą bomby wojny domowej. *De'ż my budem noczuwaty…* I bomby. Mam za bandytę każdego, kto krwawo przerwie matczyną kołysankę, polityka też, a czy to polityk Zachodu czy Wschodu nie obchodzi mnie. Teraz chyba matki nie śpiewają kołysanek nawet tam, gdzie pokój. Pytam młodych o kołysanki, a im ich nie śpiewano. Niektóre matki jednak śpiewają. Jestem tego pewna. Mimo wszystko to malutka pewność. Kołysanka należy do czasu pokoju i matczynej

pewności dachu nad głową, czystej pościeli, miękkiej poduszki.

- Szkoda, że nie pamiętam, czy śpiewano mi kołysanki - żali się Tolo.

- Wiesz, że Słowianie nazywali swoją mitologię bają? Stąd słowo "bajka" i "bajuszki, baju" w kołysankach?

- Co ty mówisz? Aha, czyli stąd "bajać".

- Tak. Nie znamy swojej słowiańskiej historii. Już kolejny raz stwierdzam to z przykrością, niemal z bólem. *Śpi spakojno, zakryj ty woczki, bajuszki, baju...* Matki już nie rozumiały śpiewanych słów, jak rozumieliśmy to przed wiekami, ale podświadomie wyczuwały dawne znaczenie duchowe, taką tajemnicę. Dziecko miało spokojnie zasnąć i pogrążyć się w bajce śnienia. Baja miała je obdarzać wspaniałymi obrazami. No i ta łączność matki i dziecka, to było coś wspaniałego. Teraz co usypia dziecko, telewizja, komputer? Zimny wychów wraca? Co robi matka, gdy dziecko zasypia? Może mu czyta bajkę? Dlaczego przestała śpiewać kołysanki? Nie ma czasu, bo musi wsadzić nos do Internetu i jeszcze popracować? Bo się wali z nóg ze zmęczenia? To nie jest życie, praca przez całą dobę. Dawniej nianie z ludu śpiewały kołysanki dzieciom. Miały na to dość czasu. To one podtrzymywały ciąg naszej kulturowej historii.

- Oglądałem film dokumentalny o Berlinie w czasie I wojny światowej. Matki pracowały w fabrykach broni i otrzymywały zasiłek socjalny, ale tylko na jedną osobę. Nie można było z tego wyżywić dzieci. Głód był straszny. W filmie wypowiadały się roczniki 1910-14. O dzieci wtedy nikt nie dbał. Przeżyje to przeżyje, a nie, to nie. Ojciec wraca z wojny, a dziecko chowa się w kącie ze strachu, bo nie poznaje. To obcy w mundurze.

- Jasne. Nikt wtedy nie miał głowy do kołysanek. To przerażające. *Oh, du lieber Augustin, Augustin. O, mój miły Augustynie, Augustynie, wszystko minie, wszystko minie.* Nie mijają straszne wspomnienia z dzieciństwa bardzo starych dzieci. Dobrze, że powstał taki dokument o zniszczonym przez dorosłych drani dzieciństwie. Poruszający dokument?

- Poruszający. Starcy z pokaleczonym dzieciństwem. Reżyser zdążył ich wypytać. Jutro umrą. I znowu dorosły oprych będzie niszczył czyjeś dzieciństwo.

- Kiedy siadamy sobie przy fontannie z kormoranami w naszym parku Podzamcze, to niezmiennie myślę: jak dobrze, że można sobie tak posiedzieć. Miło. A w parku Podzamcze wokół centralnej misy fontanny z kormoranami rosną białe piwonie. Białe i płowe. I ty je widzisz. Blisko wody, więc ogromne. Patrzę i widzę białe i płowe fryzury aniołów. Staranne. Z lokami. Kiwają się. Nachylają ku sobie. Oglądam rajski spektakl. I chcę tu siedzieć długo, aż poczuję, że mi pośladki zdrętwiały od twardej ławki. Jaka błoga chwila pokoju. Nigdzie nie widziałam tak ogromnych piwonii. I ciągle ci to powtarzam, że to aniołowie, szczątek raju.

- Kolęda "Lulajże, Jezuniu" to właściwie kołysanka.

- Tak, ale sakralna. Matki tego nie śpiewają dzieciom.

- Przejdź się po kołysankach świata, indiańskich, afrykańskich.

- A jak? Musiałabym znać wszystkie języki świata. Coś mogę wygooglać, ale to nie to samo, co słuchać ich w chwili śpiewania w samym życiu. Wygooglałam tyle, że to Łemkowie i Białorusini mają czy też mieli najwięcej kołysanek, że pieśń u nich budowała tożsamość. Ciąg pieśni matek jednak został zakłócony przez kulturę bez pamięci, bez tożsamości. Łemkowska kołysanka też była śpiewanym opowiadaniem o życiu. *Hajciu lulu, lulu, a ja tebe stulu. Stulu ja tia stulu, pid zelenu dulu. Dula bude cwyty, Marynia chodyty...* Piękne. Szkoda, że nasze pianino potraciło struny i rozstroiło się. Siadłabym, zagrała kołysankę. Poczułabym się matką albo dzieckiem, albo dwojgiem.

- Mamy coraz więcej możliwości ogłaszania nowych racji stanu i machinacji przy tym, bo przecież mnożymy wojny o strefy wpływów, o surowce. Na tej drodze matka z dzieckiem nie naszego narodu to wróg. To obcy. Trzeba go zabić, poznęcać się, odczłowieczyć. Społeczeństwa demokratyczne nie zasłaniają się coraz nowszą i wredniejsza racją stanu, bo w nich każdy może mieć swoją kulturową tożsamość. Wymuszają to w procesie pokojowym na sąsiedzkich wrogich kołysankom racjach stanu. Państwa Zachodu żyją w pokoju sąsiedzkimi grupami. Nie do pomyślenia tam wojna domowa. Nie odczłowieczają sąsiedzkiej matki z dzieckiem i kołysanką. Inna sprawa: czy jest tak, że im mniej kołysanek, tym dzieci chętniej krytykują matki, hodują w stosunku do nich chłód serca?

- Nie ma idealnych matek. Kołysanki się pamięta. To wspomnienie ratuje przed złym myśleniem o matce. Pokojowe współistnienie w Europie? Różnie to bywało, przecież wiesz. A dzisiejsza racja stanu ma charakter naciąganej racji, bo jakieś mocarstwo tak nakazuje. Europa nie tak dawno była straszna. Natknęłam się na pracę Julii Makosz, a w niej na coś przerażającego. Julia Makosz w pracy pt. "Pieśni getta" opowiada o żydowskich kołysankach z getta. *Nit kejn rożinkes, nit kejn mandlen. Nie ma rodzynek, nie ma migdałów.* Ta kołysanka powstała z innej pieśni getta o głodzie. Autorka przytacza poruszającą pożegnalną wojenną kołysankę: *Nit kejn jidysz, kejn lid, wajl du bist mer kejn jid. Żadnego żydowskiego słowa, żadnej pieśni, bo nie jesteś już Żydem...* Chodziło o to, że matki porzucały dzieci pod nieżydowskimi domami w nadziei, że ktoś je przygarnie. Matka w tej kołysance żegna synka. Taki rodowód miała ta kołysanka. Przerażające. Przygnębiające. Nie do zapomnienia. No widzisz. Najsmutniejsze kołysanki świata powstawały w żydowskim getcie.

- Niedawno obejrzałem "Zakazane piosenki". Szczególnie poruszyła mnie pieśń dziewczyny, Żydówki z getta. Śpiewała o Warszawie, ale na melodię "Mejn sztetełe Bełz". Polskie okupacyjne pieśni wychwalały smykałkę radzenia sobie z napastnikiem i wyśmiewania go, wyszydzania. Miały zadziorny ton. Warszawiak sobie poradzi. Nikt go nie zniszczy, nie upokorzy. Była w nich radość sprzeciwu i niepodważalna nadzieja na poradzenie sobie z okupantem. A ta pieśń żydowskiej dziewczyny była bezgranicznie smutna i bez odrobiny nadziei na przeżycie. Ojej.

- Pamiętam. I to też jest nie do zapomnienia. Teraz przymierz to do gier komputerowych, do zabijanek, a najgorzej,

że zwykle utrzymanych w klimacie macho i seksistowskim. Stało się coś strasznego w kulturze. Dziecko jest uczone krwawej przemocy, seksizmu, bycia twardym macho. Klik. I wróg zdechł w kałuży krwi. Klik. Dopadamy "dziwkę". Koleżankę w realu zwyzywamy od dziwek. Jaka strata czasu na nauczenie się wrażliwości! Stasiek Wielanek z Kapeli Warszawskiej śpiewał kołysankę wojenną: W suterynie daleko za miastem, w suterynie, gdzie nędza i głód... Teraz mamy lulu-lulu dla dorosłych, gadki szmatki telewizyjne. Propaganda wojenna to takie lulu-lulu. Śpijcie spokojnie, bo wróg znaleziony i będziemy go odczłowieczać i zabijać. Śnijcie zwycięstwo bez zwątpienia. Wiesz, co mi przyszło do głowy? Że zwątpienie łączy, a fundamentalizm dzieli. Tak się dzieje w religii, ale przecież i w polityce, kiedy partia czy dmuchana racja stanu to fundamentalna wiara. No więc usypiacze bardzo dbają o nasz brak zwątpienia. To nie jest wbrew pozorom myśl banalna. Spostrzegłam, że w religii zwątpienie, aż do postawy ateistycznej, naprawdę łączy. Ludzie, wolni od propagandy religijnej, mogą ze sobą rozmawiać na przykład o sztuce. I rozmawiają. Ci ludzie rozmawiają!

- Napisałem antykołysankę wojenną. *Rundherum dumm! Dumm! Dumm! Schritt und Tritt und Schritt: und vorwärts, Lili Heil!*

- Ale Lili Marlene to piękna pieśń. A ty tu tak nawiązujesz. Lubię Lili i często słucham. To o kobiecie strasznych wojennych czasów piosenka. To nic, że śpiewali ją niemieccy żołnierze. Mnie ona wzrusza i ma piękną melodię.

- To nic, że u mnie jest Lili Heil. Tłumaczę całość: *Naokoło dum! Dum! Dum!* (znaczy to również: głupio! Głupio! Głupio!) *Krok i kopniak, i krok. Naprzód, Lili Heil* (heil to: cały, nienaruszony, zagojony).

- Jako antykołysanka jest bardzo na miejscu.

- Antykołysanka czasu wojny. Nie. To nie antykołysanka. To parodia kołysanki.

- Ojej. Miałam pisać w miłym tonie. Słyszę polską kołysankę: *Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga...* Elżbieta Binswanger-Stefańska pamięta tego Wojtusia. I *aa-a, kotki dwa*. Spytałam ją na fb, czy pamięta matczyny śpiew, bo mało kto pamięta. Ona pamięta. Mój ojciec śpiewał mi jakieś żołnierskie piosenki na dobry sen, przygrywając na akordeonie. Zapamiętałam tylko "Rozszumiały się wierzby płaczące". Potem śnili mi się ludzie o strasznych twarzach, zaglądali do okien. Na ogół spałam dobrze i po "wierzbach płaczących". Najbardziej zapamiętałam matczyną kołysankę o dwóch Jasieńkach: *Luli, luli, lulasieński, pabilisa dwa Jasieńki. Za jakuju pryczynu, za charoszu dzieŭczynu.* Tę kołysankę zanotował spośród wielu innych Stefan Kopa w swojej książce "Biełaruskije pieśni Haradockaj ziamli", podał nuty. To książka bezcenna, o której już pisałam, ale znowu do ciebie mówię o niej, bo warto wiedzieć, że są na świecie ludzie, dla których nasze kałychanki są fascynującym tematem. Co więcej, uważam, że ta książka powinna stać się lekturą obowiązkową dla wszystkich z utraconym dzieciństwem, takim jak moje, białoruskim, ale po wojnie pogranicznym. Tyle pieśniowego bogactwa przeminęło lub właśnie przemija. Chociaż sobie przypomnijmy, co nam matki śpiewały. Ale ty nie pamiętasz, czy matka ci śpiewała kołysanki.

- To ja teraz przeczytam twoją "Kołysankę osobistą" z twego "Hop! Hop! Hop! Traktatu o samotności". Ty ją

napisałaś dla matki, która śpi w ziemi, ale nie może usnąć w tobie. Napisałaś sonet-kołysankę. Opisałaś rytm relacji matka-dziecko. Posłuchaj siebie, jak brzmisz w moich ustach:

Jestem kobietą, rodzę czaszkę,
ciesząc się z niej.
Ładnieję.
Czaszka cherubinowa.
Prawdziwie moja.
Do krzyku jej dziąseł
pierś natychmiast doniosę
z fizjologicznie ciepłym mlekiem.
A zęby czaszki wykarmionej
nadadzą ciału mojej czaszki
lokalne i światowe imię:
moja matka.
A ja się już tak nie wyzbieram.
Mojej matki nie ma.
A jeśli jest, to nagą czaszką.
I ja jej zwrócę własną.

- To prosty sonet, ale niezupełnie. Rymy tworzą zasłonę na przepaści, do której trafiają wszyscy. Płytka przepaść, mahiłka. A wiesz, że lulek to psianka, której dym działa uspokajająco i nasennie? Maryśka rodzima? Wytępiono ją na rzecz alkoholu i rozpijania. Czarownice rozbiły z lulka "maść do latania", czyli wizji. Z dodatkiem pokrzyku, mandragory i bielunia. Ten sonet napisałam bez Bai i nie po lulku, nie po "maści do latania". Nie używam. Lubię trzeźwość oglądu spraw. Trzeźwo ujrzałam rytm czaszek. Ramiona matczyne, lulające dziecko do snu, działały przyjemnie narkotycznie. W mózgu małego człowieka tworzyło się miejsce na przyjemność, naturalnie wywołaną. Chyba dziś to miejsce się kurczy albo w ogóle nie powstaje. Nie czujemy języka, tracimy go. Nawet nie wiemy, że słowo "człowiek" oznacza: czuć, czuwać, być na czele swego plemienia, narodu, z powodu mądrości. Tracimy w języku czucie tego, co było słowiańskie. Nie wiemy, że słowo "naród" ma znaczenie "rodzić", "narodzić ludzi". Jest słowo "ululać się", czyli upić. "Ululany" to pijany. A to wszystko w znaczeniu: narkotyczny, śniący albo nieprzytomny. "Lulki palą" nie oznacza, że palą fajki, tylko że mają w fajkach narkotyczne lulki. Jeśli jesteśmy przyjemnie zmęczeni, mówimy: idę lulu. W kałychankach mieliśmy: luli, luli. Ramiona matki i jej śpiew na dobranoc to był właściwy narkotyk.